

Podziemne Miasto Osówka w Głuszycy

W poniedziałek 16 listopada 2015 r., przewodnicy z Koła Przewodników Sudeckich przy Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze, w ramach wycieczki szkoleniowej, wzięli udział w konferencji poświęconej tajemnicom związanym z „Podziemnym Miastem Osówka”, a następnie zwiedzili zarówno omawiane podziemia jak i niektóre obiekty na terenie gminy Głuszycy. Gospodarzem spotkania był Roman Głód burmistrz Głuszycy.



Przewodników wita burmistrz Głuszycy Roman Głód. Foto: Krzysztof Tęcza

Jako pierwszy wystąpił płk. Jerzy Cera, który odkrywaniem tajemnic Osówki zajmuje się od lat 70-tych XX wieku, czyli prawie całe swoje zawodowe życie. Każdy kto chociaż raz wybrał się w Góry Sowie nie może pominąć wizyty w jednym z podziemnych obiektów tu zlokalizowanych. Tajemnice kryjące się w podziemiach są zbyt dużym magnesem by przejść koło nich obojętnie. A przecież *Kompleks Riese* to nie tylko Osówka. To także Włodarz, Rzecznka, Sokolec, Soboń czy Jugowice Górne. Pomiędzy poszczególnymi obiektami wykuto w ciągu zaledwie dwóch lat (1943-45) wiele kilometrów korytarzy. Oczywiście nie wszystkie są drożne. Nie wszystkie także są udostępniane turystycznie. Jednak to co można tutaj zwiedzić pod troskliwym okiem przewodnika jest wystarczające by zachęcić turystę do kolejnych odwiedzin.



Foto: Krzysztof Tęcza

Płk. Cera aby zachęcić do zwierzeń przedstawił kilka dziwnych i tajemniczych faktów mających miejsce w trakcie prowadzonych tu przez niego prac. Opowiedział m.in. jak przygotowane do zejścia szyby w ciągu nocy w tajemniczych okolicznościach ponownie były zasypane ziemią i gruzem. A trzeba wiedzieć, że w latach siedemdziesiątych zeszłego stulecia nie używano dostępnego dzisiaj sprzętu. Wszystko wykonywano ręcznie. Podstawowymi narzędziami były wówczas kilof i łopata. Trzeba zatem było nieźle się napracować by odsłonić zasypane wejścia. A te bardzo często były maskowane w bardzo wymyślne sposoby. Niejednokrotnie odpowiednio sypnięta ziemia powodowała podniesienie się poziomu wody gruntowej, która wypełniała korytarze uniemożliwiając wejście do nich. Dzisiaj oczywiście wydaje nam się, iż mając dostęp do najnowszych osiągnięć techniki, jesteśmy w stanie zgłębić pozostałe jeszcze do odkrycia tajemnice, w bardzo krótkim czasie. Nic bardziej mylnego. Bo nawet użycie skanera laserowego, który potrafi „obrać” góry z porastających je lasów i innej roślinności nie zapewnia całkowitego sukcesu. Oczywiście metoda ta znacznie ułatwia poszukiwania i skraca czas potrzebny do osiągnięcia jakiegoś wymiernego postępu prowadzonych prac. Nic jednak nie zastąpi oryginalnej dokumentacji tego obiektu. Niestety ta zaginęła zaraz po zakończeniu działań wojennych. Część niej zapewne została wywieziona, ukryta bądź zniszczona przez Niemców. Część jednak znalazła się w dokumentach wywiezionych przez zaprzyjaźnione armie i obecnie znajduje się w archiwach amerykańskich i radzieckich. Nie są one

jednak dla nas dostępne, przynajmniej w takim stopniu jakim byśmy chcieli. Dlatego bezcennym wydaje się zdobyty przez płk. Cerę ostatni ślad, prowadzący do syna jednego z pracujących tu pracowników nadzoru technicznego. Może w dokumentach zostawionych przez jego ojca odnajdą się te mogące wnieść coś nowego w poszukiwania. Jak będzie? Wkrótce się dowiemy, mamy taką nadzieję.

Drugi z prelegentów mimo, że nie opowiadał z taką pasją jak jego poprzednik to, mimo wszystko, zdołał zainteresować obecnych na sali. Był to bowiem specjalista od badań geofizycznych podłoża mających na celu wykrywanie pustek i anomalii znajdujących się pod ziemią. Wiesław Nawrocki z Zakładu Badań Nieniszczących w Krakowie przedstawił kilka metod badania nieinwazyjnego. Polegają one na wykorzystaniu różnego rodzaju fal, które przenikając warstwę podłoża niewidoczną dla naszego oka, napotykać na jakiegokolwiek zmiany w gruncie wracają odbijając się od nich pozwalając tym samym na określenie anomalii występującej w tym miejscu. Na podstawie zapisów przenikania takich fal można określić kształt pustki czy nawet kształt znajdującego się tam przedmiotu. Nie jest to oczywiście jednoznaczne z faktem, iż mamy do czynienia z jakąś ukrytą rzeczą. Nie jest to takie proste. Przede wszystkim wszystkie dostępne metody wykorzystywane obecnie do takich badań nie pozwalają na stuprocentową pewność. To po pierwsze. Po drugie nie są one zbyt dokładne biorąc pod uwagę fakt przenikania fal (w zależności od rodzaju podłoża) na niezbyt dużą głębokość. Po trzecie zaś jeśli nie jest się odpowiednio przygotowanym do odczytywania otrzymanych wyników widoczne na wykresach kropki i kreseczki przyprawiają nas tylko o zawrót głowy. Dlatego też często badania przeprowadzane są kilkoma metodami tak by ich wyniki nałożone na siebie ułatwiały ich interpretację. Do tego jednak trzeba fachowca, bardzo dobrego fachowca.



Jak widać czasami technika wymaga pomocy. Foto: Krzysztof Tęcza

Po wysłuchaniu poprzedniego wykładu słowa Wojciecha Jaśkowca z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, który przedstawił nowoczesne metody skanowania laserowego i pomiaru przestrzeni w 3D spowodowały, iż publiczność znowu nabrała wiary w możliwość odnalezienia nowych korytarzy i ukrytych hal. Jest to bowiem, z obecnie stosowanych sposobów pomiarowych, metoda dająca najlepsze efekty. Co prawda, wbrew naszym opiniom opierającym się na podobnych pomiarach pokazywanych w najnowszych filmach, praca takimi urządzeniami wcale nie jest ani taka łatwa ani lekka. Oczywiście skaner laserowy pozwala nam w krótkim czasie określić kształt i wymiary pomieszczenia, jednak nie zawsze są one miarodajne. Praca takiego urządzenia, tak jak wszystkich podobnych, nie jest wolna od zakłóceń. Wystarczy, że teren badany będzie usytuowany np. pod liniami energetycznymi i już wyniki odczytu zostaną zaburzone. Dlatego prowadzone tutaj prace traktowane są przede wszystkim jako ćwiczenia dla studentów, którzy dzięki temu poznają tego rodzaju metody pomiarowe.

Drugi przedstawiciel wspomnianej Akademii Mateusz Jabłoński przedstawił wyniki prowadzonych prac w Osówce. Dzięki wykorzystaniu skanu laserowego wykonał on pomiary znajdujących się tu tuneli, ale także stworzył model całego kompleksu. Możemy na nim zobaczyć detale normalnie niemożliwe do zauważenia naszym okiem. Mało tego, takich szczegółów nie dostarczy nam nawet najlepsza fotografia cyfrowa.

W podsumowaniu dyskusji jaka wywiązała się po wysłuchaniu wszystkich referatów na pierwszy plan wysuwa się informacja o zmianie prawa. Dawniej nie było możliwości otrzymania tzw. znaleźnego. Nawet gdy ktoś znalazł prawdziwy „skarb” co najwyżej mógł liczyć na skromną nagrodę pieniężną. Nowe prawo wprowadziło pojęcie „znaleźnego”. Spowodowało to natychmiastowy wysyp zgłoszeń o różnych odkryciach. Najbardziej znanym tego przykładem jest informacja o odkryciu *Złotego pociągu*.



Kościół MB Śnieżnej w Sierpcy. Foto: Krzysztof Tęcza

Dlatego, nie wdając się w dalszą dyskusję, przybyli do Głuszycy przewodnicy, udali się na drugą część szkolenia, mającą miejsce w terenie. Póki jeszcze było widno poszczególne grupy docierały do miejscowości Sierpnica, w której to znajduje się niewielki drewniany kościółek pw. Matki Bożej Śnieżnej. Świątynią ta wyróżnia się dobudowanymi po obu stronach sobotami czyli zadaszeniami, w których mogli schronić się przybywający tu na mszę wierni. Dawniej nie było komunikacji miejskiej i by zdążyć na niedzielną mszę mieszkańcy okolicznych miejscowości przybywali tutaj w sobotę wieczorem i nocowali właśnie we wspomnianych przybudówkach.



Testowanie sprzętu do poszukiwania ukrytych „skarbów”. Foto: Krzysztof Tęcza



Foto: Krzysztof Tęcza

Oczywiście najbardziej oczekiwanym punktem programu była wizyta w podziemnych tunelach. Zanim jednak do tego doszło należało obejrzeć obiekty jakie zachowały się na powierzchni. Wszystkie one były tak wznoszone by później można je było odpowiednio zamaskować czyniąc je niewidzialnymi zarówno z ziemi jak i powietrza. Używano do tego nawet drzew rosnących w beczkach służących za przenośne doniczki. W ten prosty i wygodny sposób bardzo szybko można było ukryć nawet spore obiekty. Dzisiaj wszystkie odnalezione budowle rozpalają wyobraźnię zarówno odwiedzających to miejsce jak i osób badających jego historię. Tak na dobrą sprawę nikt do końca nie wie w jakim celu je wznoszono, do czego miały one służyć. Hipotez jest tak wiele, że lepiej się nad nimi nie zastanawiać. W zasadzie tylko jedno miejsce nie budzi żadnych dyskusji. Jest to wielka dziura w ziemi, a raczej skale, głęboka na kilkadziesiąt metrów i mającą 6 metrów średnicy. To oczywiście szyb wentylacyjny. Niestety dzisiaj jest on skutecznie zasypany przez ludzi chcących wrzucając do niej gałązkę czy kamyczek sprawdzić jak tam jest głęboko. Dobrze, że miejsce to ogrodzono stalowym płotem.



Foto: Krzysztof Tęcza

Część naziemną można zwiedzać korzystając z przejażdżki samochodami terenowymi. Dostarczy to emocji tak silnych (często ma się wrażenie, że samochód zaraz się przewróci), iż nawet ataki uzbrojonych niedobitków żołnierzy niemieckich ściganych przez żołnierzy radzieckich im nie dorównają.

Zwiedzanie podziemi jest podzielone na kilka tras o różnym stopniu trudności. Oczywiście dzisiaj przygotowano przejście trasą ekstremalną. Wszak przewodnicy pokonają wszelkie przeszkody. Na wszelki wypadek rozdano kaski. Długo nie trzeba było czekać by przekonać się jak bardzo były one

potrzebne. Największe jednak emocje towarzyszyły nam podczas pokonywania zalanego chodnika, w którym wysiadło oświetlenie. Początkowy etap jest najmniej męczący. Można tutaj wykorzystać zachowaną jakimś cudem metalową łódkę. Nie warto brnąć przez wodę gdyż ta ma tylko kilka stopni Celsjusza. Jest ona jednak na tyle czysta, że niejedna osoba próbowała jej smaku. Ponieważ głębokość płynącej tutaj wody pozwala na skorzystanie z łódki tylko na niewielkim odcinku resztę trasy trzeba pokonać pieszo po ułożonych drewnianych kładkach. Nie jest to wcale takie łatwe gdyż kołyszące się na wodzie deski uniemożliwiają zachowanie równowagi. Nic więc dziwnego, że niektórzy, wiedząc o braku możliwości cofnięcia się, popadają w panikę, co oczywiście najczęściej kończy się kąpielą w lodowatej wodzie. Warto zatem zachować stosowny odstęp. Warto także nie zostawać w ciemnych zakamarkach czy na własną rękę wchodzić w boczne korytarze gdyż obsługa sprawdza tunele w poszukiwaniu zaginionych turystów tylko raz w tygodniu. Dawniej czyniła to codziennie.



Foto: Krzysztof Tęcza

Kto jednak przebrnie przez tą najtrudniejszą część podziemi dotrze do wspomnianego wcześniej szybu wentylacyjnego zasypanego od góry. Na szczęście łatwo z tego miejsca wypatrzyć turystów chodzących po sąsiednich korytarzach i dołączyć do pierwszej napotkanej grupy. Razem z nowymi towarzyszami zwiedzania możemy zobaczyć jak wyglądają szerokie korytarze i wielkie hale oraz dowiedzieć się w jaki sposób je budowano. Mimo jednak podziwu dla ogromu włożonej pracy trzeba pamiętać o tym, że wykorzystywani tu przez Niemców więźniowie ową pracę najczęściej przypłacali życiem. Jest to niezwykle smutne i warte zadumy.

Krzysztof Tęcza